ŁAD BOŻY

TYGODNIK dla RODZIN KATOLICKICH

Rok 7 — Nr 35 (297) Włocławek, 28 październik 1951 r. Cena 60 gr.



Słuszne uwagi

Z październikowego nabożeństwa wysypała się wielka gromada ludzi. Ulice były jasno oświetlone, z wystaw sklepowych spływały na chodniki strugi światła elektrycznego i blado-niebieskich neonów. Było tak jasno, że ponad łuną wielkomiejską tylko bystre oko mogło dostrzec niezbyt jasne gwiazdy. Gdzieś zza lasów wstawał blady księżyc, płynąc na lekkich łódkach różowawych wełn. Ulicami przewalały się tłumy ludzi. Jedni wracali z kościoła, inni z fabryk i sklepów. Ruch był ożywiony. Słychać było dzwonienie tramwajów, ich zgrzyty na skrętach szyn, syreny automobilowe i czasami skrzypiący wóz ciężarowy, uginający się pod nadmiarem towarów.

Jedną z ulic szli trzej młodzi ludzie: Jacek Bolej, Kajcio Kamiński i Ludwik Pokrzywka. Jeśli chodzi o zawód, to Jacek studiował medycynę, Kajcio był rysownikiem, a Ludwik — jak go nazywano — obijaczem. To znaczy był niczym. Udawał wielkiego człowieka ,i robił wrażenie, że bez niego kula ziemska stanie na miejscu i zastygnie. Prócz tego wszystkiego miał zwyczaj w czasie rozmowy mlaskać językiem i oblizywać dolną wargę.

Ładne są te nabożeństwa październikowe — rzekł Kajcio. — Miły nastrój: wieczorne oświetlenie, półmrok, na witrażach jakby mgła i to jednostajne odmawianie różańca, które po upływie kilku minut jest tak harmonijnie odmawiane, że staje się jakby jakąś melodią.

— Co jak co, ale nabożeństwa do Matki Boskiej zawsze mnie pociągają. Czy to będzie maj, czy październik, czy jakaś Jej uroczystość, ja poprostu inaczej czuję się, inaczej oddycham, inaczej serce mi bije — mówił Jacek.

Ludwik zaczął mlaskać językiem na znak, że chce coś powiedzieć, ale narazie nie szło mu, bo każde rozpoczęcie rozmowy natrafiało u niego na pewne trudności.

— To nie tylko ty ulegasz takiemu nastrojowi — rzekł Kajcio. — Nabożeństwo do Matki Boskiej ma to do siebie, że czujemy się w czasie niego jak małe dzieci, które przyszły do swej matki.

Ludwik wywalił język, oblizał dwa razy dolną wargę i zdobył się na spostrzeżenie:

— Ja i owszem. To samo. Naturalnie bardzo miło i nastrojowo. Jedno mnie tylko nudzi i zniechęca.

— Co takiego? — zapytali prawie równocześnie obaj koledzy.

— Różaniec.

— Co, różaniec? — zapytał Kajcio.

— Nudny. Monotonia. Jedno i to samo. Ciągle powtarza się tę samą modlitwę. Niema żadnego urozmaicenia. Dlatego ja zawsze, gdy znajdę się na nabożeństwie różańcowym, zaczynam ziewać i chce mi się spać.



Głowa Matki Najświętszej z XIII w. w stylu romańskim

— Wcale temu nie dziwię się — odpowiedział Jacek. — To jest całkiem jasne i zrozumiałe.

Pokrzywka kilka razy mlasnął językiem z zadowoleniem i uśmiechnął się. Trochę pomyślał, oblizał dolną wargę i zapytał:

— A dlaczego?

— Bo nie umiesz modlić się na różańcu.

— O! co to, to nie. Właśnie, że umiem.

— A ja ci mówię, że nie umiesz.

— Chyba nie będziesz we mnie wmawiał, że nie umiem, kiedy ja sam wiem, że umiem. To nie jest taka trudna modlitwa.

— Wobec tego, powiedz mi, jak ty odmawiasz różaniec?

— Tak, jak wszyscy.

— To znaczy, jak?

— Daruj mój drogi, ale to pytanie wygląda na to, jak gdybyś chciał byś czymś większym albo lepszym ode mnie.

— Broń Boże! Gdzież bym się odważył! Ale jeśli pytam cię o to, to dlatego, ażeby przekonać się, kto z nas ma słuszność. Więc powiedz mi, jak modlisz się na różańcu?

— Na większych paciorkach odmawiam Ojcze nasz, a na mniejszych Zdrowaś Maryjo.

— Poza tym?

— A cóż jeszcze poza tym?

— A o czym wtedy myślisz?

— O tym, o czym wszyscy. Przecież wiem, o czym w czasie modlitwy powinno się myśleć.

— Więc ja ci powiem. Z początku różańca jesteś skupiony, po kilku Zdrowaś zaczyna cię to męczyć, potym najmniejszy jakiś ruch w otoczeniu, albo jakaś najbardziej błaha myśl zaprząta twój umysł i skupienie przepadło. A że masz jeszcze wiele do odmówienia, więc zaczyna cię to męczyć i nużyć, ziewasz, bezmyślnie przesuwasz paciorki i już nie modlisz się, ale powtarzasz w kółko to samo. To się nazywa nie modlitwa, ale klepanie pacierzy, z którego ani ty, ani nikt nie ma żadnego pożytku.

— Właściwie to...

— Nic właściwie. Tak to jest. Bo jeżeli ktoś mówi, że go różaniec nuży, że w różańcu jest monotonia, to znaczy, że nie umie różańca odmawiać.

— Wobec tego powiedz mi, co robić, ażeby różaniec nie był nudny? Jak go odmawiać?

— Przede wszystkim trzeba pamiętać o tym, że różaniec składa się z trzech części: radosnej, bolesnej i chwalebnej. Każda część ma pięć ta-

Ewangelia na niedzielę 23 po Ziel. Św.

A gdy do nich mówił, oto książę pewien przystąpił i pokłonił mu się mówiąc: Panie, córka moja chwilę, jak skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła jego szaty, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją rzekł: Ufaj córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrzał fletnistów i tłum zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dzieweczka, ale śpi. I wyśmiewano się z niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej i powstała dzieweczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi. (Mt. 9, 18—26).

Wierzę czy nie wierzę?

Pacierze odmawiam... przed krzyżem i obrazami świętymi czapkę zdejmuję... do kościoła chodzę... na pytanie: jakiego jestem wyznania? odpowiadam: rzymsko-katolickiego, i tak figuruję we wszystkich aktach urzędowych; słowem — jestem niby wierzący. A jednak... Jednak znalazłszy się w sytuacji, w której mam do wyboru: Bóg albo ja, cnota albo korzyść — najczęściej sprzeniewierzam się Bogu i służę sobie, odrzucam cnotę a wybieram korzyść, i postępuję podle i głupio, i jestem w ciągłej rozterce, niezadowolony z siebie, smutny...

Dlaczego tak jest?

Dlaczego, choć codziennie w pacierzu mówię: „Ojcze... święć się imię Twoje...“ — jednak zawsze i wszędzie stawiam na pierwszym miejscu siebie i pragnę, żeby mnie chwalono?

Dlaczego, choć mówię: „...bądź wola Twoja...“ — jednak postępuję według woli swojej a wbrew bożej, czyniąc to co mnie się podoba, co mi dyktuje pycha, do czego skłaniają mnie namiętności?

Dlaczego, choć mówię: „...chleba... daj nam dzisiaj...“ — jednak nie poprzestaję na tym co mam a co mi do prostego i szczęśliwego życia najzupełniej wystarcza, lecz pragnę rzeczy zbytkownych, wrażeń nadzwyczajnych, i za bardzo a niepotrzebnie troszczę się o jutro, którego może nie dożyję?

Dlaczego, choć mówię: „...odpuść nam... jako i my odpuszczamy...“ — jednak na trzech spośród moich znajomych, tylko z jednym z nich żyję w zgodzie, a z pozostałymi dwoma gniewam się i ani myślę przeprosić?

Dlaczego, choć mówię: „...zbaw nas ode złego...“ — jednak dobrowolnie i bezopornie lezę tam gdzie czuję, iż mogę się zabawić lub coś skorzystać, a jednocześnie wiem, że nie obejdzie się to bez grzechu i obrazy boskiej?

Dlaczego, choć mówię: „Wierzę w Boga...“ — jednak w ogólności zachowuję się tak jakby Boga nie było, jakbym był bezdusznym zwierzęciem i jakby istniało tylko życie doczesne, a po śmierci nie było nic?

Powtarzam: dlaczego tak jest, że inaczej wierzę, a inaczej czynię?

Dlatego, bo **wiara moja jest słaba i niezdolna stanowić o moich postępkach**; toteż gdy zjawią się pokusy, nie znajduję w niej dostatecznego oparcia — i upadam.

Czy tak jak jest, jest dobrze i może nadal być?

Nie! Taka „wiara“ jest bez wartości i koniecznie trzeba ją wzmocnić. Muszę otwarcie i jasno zdać sobie sprawę z tego czy wierzę, czy nie wierzę. Jeśli nie, to poco ta szopka i udawanie wiernego? A jeśli tak — dlaczego nie wykrzeszę w sobie wiary tak silnej, żeby była zdolna umocnić mą wolę i pchnąć mnie do dobrego? (Albo: ...i pobudzić ją do dobrego?).

A więc pytam: — Wierzę czy nie wierzę?

WIERZĘ!

Wierzę i postanawiam, od dzisiaj żyć inaczej. Od dziś odmawiając pacierz nie będę go „klepał“ bezmyślnie, lecz będę wnikał w jego treść, rozważał każde zdanie i słowo i stosował je w praktyce.

I tak, według słów: „Ojcze... święć się imię Twoje...“ — będę chwalił Boga całym swoim życiem, wszystkimi myślami, słowami i uczynkami, a bliźnich będę traktował nie jako rywali w walce o byt, nie jako wrogich konkurentów życiowych, lecz jako braci — dzieci jednego ojca, jako współpracowników — sługi jednego pana.

Według słów: „...bądź wola Twoja...“ — będę w każdej sprawie radził się Boga co mam robić, będę rozeznawał Jego wolę i pokornie a ochotnie spełniał to, do czego natchnie mnie miłość.

Według słów: „...chleba... daj nam dzisiaj...“ — będę pracował i zadowalał się tym co uczciwie zarobię, rad z chwili obecnej i z tego co mam.

Według słów: „...odpuść nam... jako i my odpuszczamy...“ — będę szczerze żałował i serdecznie przepraszał każdego, komu mimo woli wyrządziłem jakąś krzywdę, a sam skwapliwie i najchętniej będę przebaczał i zapominał doznane od innych urazy i przykrości.

Według słów: „...zbaw nas ode złego...“ — będę się wciąż modlił i czuwał, ażeby nie wejść w pokusę oraz stanowczo i bezwzględnie będę unikał i odrzucał wszelkie okazje do grzechu.

Wierzę! Wierzę tak jak wierzyłem będąc dzieckiem, jak wierzyli moje ojce i dziady, jak wierzyli pierwsi wyznawcy; wierzę całą potęgą wszystkich i moich władz! Wiara moja sięga w głąb mego ducha, przenika całe moje jestestwo, zwiera je, stęża i wyzwala boską moc — radosny dobry czyn!

Nikt nie stawia gmachów z błota,
A najwyższy rozum — cnota

Zygm. Krasiński

Z cnoty wieczna sława płynie, a bogactwo marnie ginie.

Ks. Skarga

Mniejsza z kogo kto się urodził; najważniejsza, aby cnotliwie żył.

Ks. Skarga

Piękniej jest zwyciężać nieprzyjaciela cnotą i dobrocią, niż orężem.

Polibiusz

---

jemnic. W czasie każdej tajemnicy, to jest przy odmawianiu każdego dziesiątka myślimy o danej tajemnicy. To przecież nie jest takie trudne. Więc np. mam przed oczyma duszy taką scenę: Uboga izdebka Matki Boskiej. Przez okno wpadają promienie słońca. Matka Boska zajęta pracą. Ukazuje się Jej Archanioł Gabriel. Słowa powitania, nowina, że została Matką Boga-Człowieka. Albo inna tajemnica: Np. Dźwiganie krzyża. Tu już chyba nie trzeba szczegółów podawać, bo wystarczy tylko trochę pomyśleć, a tyle tematów nasuwa się, że i jeden dziesiątek nie wystarczy, ażeby wszystko przemyśleć. Idzie obraz za obrazem, nowość za nowością i nawet się nie spostrzeżesz, jak odmówisz różaniec.

— I wtedy niema mowy o jakimś nudzeniu się, ni o monotonii. Nie może być monotonii tam, gdzie myśl ma ciągle świeże i inne tematy i obrazy. I przeciwnie, nie może być bez monotonii wtedy, gdy człowiek machinalnie powtarza ciągle tę samą modlitwę. Jeśli modli się, to niech się modli przy użyciu wszystkich władz duszy.

Ludwik począł obracać językiem, oczy rozjaśniły mu się, nieznacznie uśmiechnął się i zapytał:

— No dobrze, ale jeśli chodzi o te obrazy...

— Wiem, co chcesz powiedzieć. Tajemnice. Musisz nauczyć się na pamięć kolejności tajemnic. Znajdziesz to w każdym katechiźmie i prawie w każdej książeczce do nabożeństwa.

Ks. Michał Milewski

Wiadomości

Brak księży katolickich w Austrii

W Austrii daje się coraz bardziej odczuwać brak duchowieństwa zarówno świeckiego jak i zakonnego. Według przewidywań statystycznych w 1955 r. w samej tylko archidiecezji wiedeńskiej będzie brakowało 1500 księży. Wobec straszliwych stosunków moralno-obyczajowych, spowodowanych głównie wojną, konieczne jest zwiększenie liczby powołań do stanu kapłańskiego. Przypuszcza się, że Austria będzie musiała zwrócić się o pomoc do Irlandii wzgl. Holandii, gdzie istnieje stosunkowo nadmiar duchowieństwa.

Procesja maryjna na Zatybrzu

W dniu 21 lipca ulicami Zatybrza w Rzymie przeszła wielka procesja maryjna z udziałem licznego duchowieństwa, wiernych i niektórych przedstawicieli władz świeckich miasta. W procesji niesiono obraz Matki Boskiej „Salus Populi“.

Nowa katedra katolicka w Winnipegu

W mieście Winnipeg w Kanadzie poświęcona została ostatnio nowa katedra greko-katolicka pod wezwaniem św. Włodzimierza i św. Olgi. W uroczystości wziął udział arcybiskup Torento, duchowieństwo oraz wierni.

Zawsze czynić dobro!

Kazik, siedemnastoletni student, Bronek, piętnastoletni uczeń szkoły handlowej, i trzynastoletnia Marysia wybrali się z rodzicami popołudniu w niedzielę na wycieczkę do lasu. W tym tygodniu upłynęło dwadzieścia lat od ślubu rodziców i chciano uroczyście spędzić ten dzień. Rozłożyli się na polanie, w radosnym nastroju jedli zapas żywności, przyniesiony ze sobą, a matka na prośby ojca swym pięknym głosem zaśpiewała znów po wielu latach. W powrotnej drodze zeszli na opowianie bajek. Historia o trzech życzeniach pobudziła wyobraźnię. „Gdybym ja mogła choć raz otrzymać spełnienie życzenia!“, zawołała podniecona Marysia i oczki jej zabłysły. „A cobyś sobie życzyła, Marysiu?“, zapytał przyjaźnie ojciec. Najpierw dziewczynka zarumieniła się nieco, a potem wyznała najgorętsze życzenie swego serca: „Chciałabym być piękną, piękną jak księżniczka!“

„Z powodu twoich kilku piegów!“, zażartował Bronek, który miał trzy razy tyle piegów. „Piękność nie jest czymś realnym; popatrz na twoją przyjaciółkę Cesię, która poparzyła sobie ukropem twarz: w jednej minucie piękność przepadła. Ja pragnąłbym dla siebie coś pewniejszego. Ja chciałbym mieć kasę ogniotrwałą pełną pieniędzy“.

„I byłbyś przy tym godnym pożałowania głupcem“, powiedział na to Kazik. „Wiedza jest potęgą. Być mądrym jest więcej warte, niż być bogatym. Być mądrym jak archanioł, to byłoby moje życzenie.“

I z swej dzielnej chrześcijańskiej duszy, z bogatego doświadczenia życiowego, z kochającego, dobrem dzieci przejętego serca dał wszystkim trojga wnikliwe nauki i napomnienia.

Piękność bez cnoty jest jak pięknie oprawiona książka, której kartki są puste; bogactwo bez cnoty jest jak bujne drzewo bez owocu; wiedza bez cnoty jest jak zegarek bez wskazówek. Piękność, pieniądze i wiedza bez cnoty służą często tylko do tego, aby ludzi uczynić nieszczęśliwymi. Dopiero cnota czyni człowieka prawdziwe pięknym, bogatym i mądrym“.

Już długi czas upłynął, gdy te nauki zostały dane. Niejedno w międzyczasie się zmieniło — pewne rzeczy pozostają jednak nienaruszone. Że człowiek żyje do siedemdziesięciu, a jeśli dobrze pójdzie, do osiemdziesięciu lat, a potem musi umrzeć. I że każdy z nas po rozstaniu się ze światem musi stanąć przed stolicą sędziowską Boga i odpowiedzieć za swe życie, to dotyczy dokładnie tak samo wielkomiejskiego człowieka, żyjącego w rozkoszach i wygodach kultury, jak i biednego misjonarza w Alasce, który na ścianie domku z lodu zawiesza na rybiej ości krzyżyk i przed nim odmawia psalmy i oddawna nic nie wie o wygodach kultury. I jak prawdziwie jest i zawsze będzie, że człowiekowi postanowione jest umrzeć, a potem sąd, tak prawdziwe jest i zawsze będzie, że na sądzie tylko ten się ostoi, kto życie cnotliwie przepędził.

Mówiliśmy poprzednio o tym, że do prawdziwie chrześcijańskiego życia należy wypełnianie obowiązków, które nam Bóg przez swe przykazania i przykazania kościelne nałożył; mówiliśmy o tym, że dla chrześcijanina nie wystarczy unikać grzechów: musi być drzewem, które dobre owoce przynosi; poznaliśmy obowiązek i błogosławieństwo pracy i postanowiliśmy nadać naszej pracy uświęcenie i zasługę przez dobrą intencję. Do tego wszystkiego musi dla udoskonalenia naszych pojęć i jako wytyczna dla naszego życia dojść jeszcze ważny punkt widzenia: musimy zawsze, nieustannie, przez całe życie czynić dobro.

Ten nawyk, by zawsze dobrze czynić, nazywamy cnotą. W języku Kościoła nazywa się słowem virtus, co znaczy dosłownie przełożywszy: męstwo. Nie — jakoby mięśni mężczyzny albo kości mężczyzny potrzeba było do praktykowania cnoty; raczej męska dusza jest do tego potrzebna. Ale męską duszę ma każdy, kto chce ją mieć. Bo także słabego, który jest dobrej woli, czyni Bóg silnym przez swoją łaskę. Może kto powiedzieć: jestem za słaby do spuszczania drzew, do spinania się na góry lub do piłki nożnej; ale nikt nie może powiedzieć: jestem za słaby, bym zasłużył na niebo przez praktykowanie cnoty.

Wł. N.

Spadające gwiazdy

Spadająca świecąca gwiazda nazywa się meteorem.

Meteory są to przeważnie małe bryłki, o masie wyrażającej się ułamkami grama. Powstały one w przestrzeniach międzyplanetarnych z resztek materii, z której pochodzi nasz układ słoneczny, lub z resztek komet. W skład ich wchodzą pierwiastki: żelazo, krzem, magnes, tlen...

Dzięki czemu meteory świecą?

W górne warstwy naszej atmosfery najczęściej na wysokościach od 80—120 km/sek. wpadają ciała-meteory z prędkością od 30 do 200 km/sek. i na skutek tej szybkości tarcie meteoru o cząsteczki atmosfery ziemskiej rozżarza meteor i tak zaczyna świecić. Meteor ogrzewa także powietrze, które zaczyna świecić pozostawiając za nim jasną smugę.

Czasem można zauważyć większą ilość równocześnie świecących meteorów. Występujące razem meteory są przeważnie resztkami komet i noszą nazwę rojów. Niekiedy wielka ich liczba sprawia wrażenie śnieżycy.

Meteory gasną najczęściej już na wysokości 20—60 km ponad ziemią. Drobne meteory spalają się przeważnie na proszek w atmosferze. Trafiają się jednak i takie, które dolatują do ziemi w postaci kamieni zwanych meteorytami. Wielkość ich bywa rozmaita. I tak w roku 1868 pod Pułtuskiem dnia 30 stycznia spadło około 100.000 kamieni, każdy przeciętnie po 67 g.

Są też meteoryty ważące ułamki gramów, bywają jednak i takie, które ważą tysiące kilo i tak na przykład w roku 1866 spadł na Węgrzech meteor ważący 293 kg, w roku 1908 na północnej Syberii spadł meteor niszczący tajgę w promieniu 30 km i ważący 800.000 ton, a w Arizonie w czasach przedhistorycznych spadł meteor obliczany na 360.000 ton i zarył się mniej więcej 250 metrów w ziemię, pozostawiając za sobą lej o średnicy 50 m.

Meteory spostrzegamy nie jednakowo często. Są noce, że zaledwie 3 czy 4 meteory możemy zobaczyć, a bywają też i takie godziny, w których możemy zaobserwować ich nawet kilkaset. Najczęściej meteory spadają w okresie letnim, a szczególnie około 10 sierpnia.

Oblicza się że ziemia „chwyta“ w ciągu doby około 150 milionów tych ciał, których łączny ciężar wynosi 1 tonę. Inne planety także „łapią“ meteoryty. Słońce łowi ich około 200 milionów ton na dobę.

Znalezione meteoryty kolekcjonuje się, a największy zbiór (1000 sztuk, których łączna waga ma 3000 kg) ma Muzeum Nauk Przyrodniczych w Wiedniu.

Dzisiaj dzięki urządzeniom radarowym możemy obserwować meteoryty także podczas dnia, czy zachmurzonego nieba.

(Na podst. „Uranii“ nr 87).

NOC

Zgasła złota zorza,
  cisza pośród gniazd!...
— — — — — — — —
na nieba przestworza
  wybiegł milion gwiazd!
Każda gwiazdka mruga
  śród błękitów hen
i jak nocka długa
  zsyła słodki sen.

—cki—

Wiadomości

Przeciw kontroli urodzin

Episkopat katolicki w Anglii zaprotestował energicznie przeciwko opracowanemu obecnie przez komisję parlamentarną projektowi państwowej kontroli urodzin. Potępiając projekt biskupi angielscy stwierdzają, że stanowi on pogwałcenie naturalnych praw człowieka i zaprzeczenie duchowych wartości ludzkich w sensie religii chrześcijańskiej. Biskupi w swym oświadczeniu paraliżują również tezę jakoby mniejsze rodziny wydawały inteligentniejsze dzieci. Apelują też do lekarzy angielskich o przyłączenie się do protestu przeciw temu nienaturalnemu i niechrześcijańskiemu projektowi.

Nowy kościół w Bratysławie

„Katolicke Noviny“ donosza, że w niedzielę 1 lipca nastąpiło w Bratysławie poświęcenie nowego kościoła pod wezwaniem św. Małgorzaty. Aktu poświęcenia dokonał biskup Ambroży Lazik w obecności licznie zgromadzonych wiernych. Nowa świątynia, której budowę rozpoczęto w 1947 r. posiada trzy ołtarze, jest wyposażona w organy, stacje Męki Pańskiej, urządzenia rozgłośnikowe itd. Wejście zdobi piękna mozaika, przedstawiająca patronkę świątyni.

Tczew - par. św. Krzyża

Starożytna Fara św. Krzyża w Tczewie w ciągu 700-lecia swego istnienia, była świadkiem niejednej uroczystej i historycznej chwili. Ostatnią taką uroczystą i pamiętną chwilą było poświęcenie Ołtarza Miłosierdzia Bożego w ostatnią niedzielę lipca, pierwszego Ołtarza Miłosierdzia Bożego w naszej diecezji. Poświęcenia dokonał J. Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Kowalski.

Obraz malowany przez artystę malarza p. Borowskiego z Poznania, powstał z drobnych ofiar parafian, jako wyraz czci i wdzięczności za tyle dowodów Opieki i Osłony Miłosierdzia Bożego, zwłaszcza w ostatnich latach okupacji nad naszym miastem, Farą i parafią.

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego wzięło u nas początek w 1940 r. Dotarło poprzez granice tak zwanej Gen. Gubernii, na Pomorze i do Tczewa i szybko rozpowszechniło się.

Obrazki, nowenny i koronki do Miłosierdzia Bożego dawano młodzieży, odchodzącej do prac przymusowych na obczyznę i wygnańcom.

Tak ich, jak i pozostałych członków rodziny krzepiło i osłaniało Miłosierdzie Boże i dopomogło przetrwać.

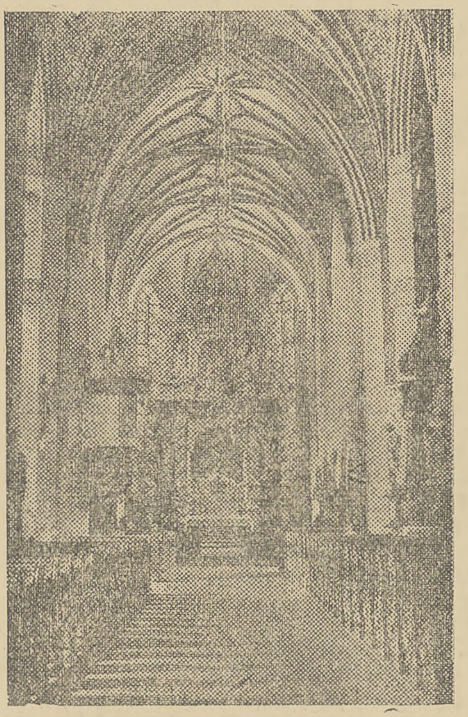
To też po wyzwoleniu ojczyzny rozszerzyło się to nabożeństwo jeszcze więcej i czciciele M. Bożego myśleli o ufundowaniu Ołtarza M. B. Jako początek publicznej czci sprawiono skromny obraz do Kościoła i przed nim odprawiano wspólne prywatne nowenny, koronki i modlitwy, szczególnie przed Świętem Miłosierdzia Bożego w Niedzielę Przewodnią.

Wreszcie w tym roku w ostatnią niedzielę lipca doczekano się pięknego obrazu i Ołtarza Miłosierdzia Bożego.

W odświętnie przybranej kaplicy Matki Boskiej Bolesnej wśród świateł i kwiecia stanął Pan Jezus, błogosławiąc i wskazując na Swoje Serce, pełne Miłosierdzia i litości dla nas grzesznych. Serce przebite z którego wychodzą promienie krwi i wody, które nas oczyszczają i osłaniają.



Ambona



Nawa główna Kościoła św. Krzyża w Tczewie

Już od rannych nabożeństw przepełniona była świątynia wiernymi. W dwu kazaniach przed południem osnutych na temat: „Miłosierdzie Boże wychwalać będę". Ks. Dziekan dr Preis, proboszcz Fary św. Krzyża zaznajomił parafian o początkach i rozwoju nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego, w całym świecie.

O godz. 15 przybył J. E. Ks. Biskup Kowalski. Po uroczystych nieszporach przemówił Ks. Biskup do wiernych. Mówił o wielkim Miłosierdziu Boga nad ludzkością, od stworzenia człowieka poprzez wieki aż do dnia dzisiejszego. Po kazaniu odbyło się poświęcenie i pierwsze publiczne nabożeństwo do Mił. Bożego zakończone błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Od tej uroczystości jeszcze liczniej garną się wierni do Chrystusa Miłosiernego. O każdej porze dnia spotkać można przed Ołtarzem czcicieli, którzy przychodzą wychwalać, dziękować i prosić o łaski Miłosierdzie Boże.

Kościół pod wezwaniem św. Krzyża w Tczewie wystawiony został przez księcia Sambora w 1226 r. W ciągu wieków, kilkakrotnie wystawiony był na łup i zniszczenie, już to wskutek wojen częstych i spustoszeń, jakie niejednokrotnie dotykały Tczew.

Za czasów panowania Stefana Batorego tj. w okresie 1576/1586, część wieży kościelnej uległa zniszczeniu podczas oblężenia Tczewa przez wojsko polskie.

Zasadnicza budowla jednak obecnego kościoła z jego wspaniałym sklepieniem, trzema nawami, zachowała się do naszych czasów bez większych zmian taka, jaka wyszła z rąk architektów XIII wieku.

Jakkolwiek zewnętrzne mury jego zachowały się w całości z czasów pierwotnych, to jednak wnętrze w ciągu wieków uległo różnym przeróbkom i upiększeniom. Z ozdób wewnętrznych kościoła na szczególną uwagę zasługuje obraz Rubensa, przedstawiający ukrzyżowanie Chrystusa Pana, umieszczony w ołtarzu głównym, ambona z całym szeregiem figur świętych, misternie wykonanych w stylu barokowym, oraz 10 ołtarzy bocznych.

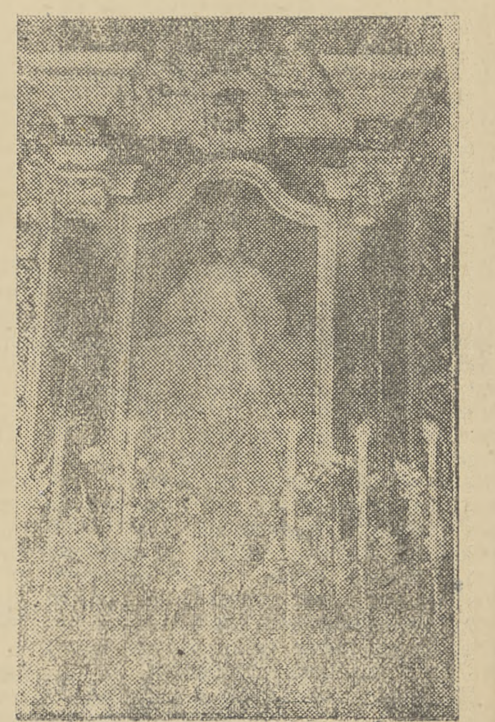
Do najcenniejszych skarbów kościoła św. Krzyża należy relikwiarz gotycki z drzewem krzyża św., oraz kielich gotycki, srebrny pozłacany. Obydwa przedmioty zaliczamy do najcenniejszych zabytków złotniczych na Pomorzu.

Muzułmanin o Chrystusie

W Kairze ukazała się książka w języku arabskim zatytułowana: „Życie Jezusa Chrystusa". Książka ta została napisana przez muzułmanina, który w swej pracy posługiwał się pismami Ojców Kościoła, Koranem, apokryfami itd. Praca, jakkolwiek nie posiada charakteru naukowego, jest jednak dowodem dużego zainteresowania postacią Chrystusa w świecie wyznawców islamu.

Zgon siostry św. Teresy

W Lisieux w klasztorze Sióstr Karmelitanek zmarła Matka Agnieszka od Jezusa, siostra św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Zmarła liczyła 90 lat. Inna siostra św. Teresy, Genowefa od Najśw. Oblicza, jeszcze żyje i jest również zakonnica w tym samym klasztorze. Z tej okazji na ręce przełożonej klasztoru Karmelitanek w Lisieux wpłynęło wiele telegramów kondolencyjnych między inn. i od samego Ojca św. Piusa XII.



Ołtarz Miłosierdzia Bożego

Nasi święci pustelnicy

W Słowacji opodal Trenczyna na wysokiej skale nad Wagiem wznosi się piękny dwuwieżowy kościół a obok ruiny starodawnego klasztoru. Jest to słynna Skałka, pamiątkowe miejsce katolików słowackich i polskich. Tej bowiem Skałce już w X wieku nadali rozgłos nasi, choć naogół mało u nas znani, święci pustelnicy: św. Andrzej Żórawek (Świerad) i św. Benedykt.

Na wzgórzu Zabor nad rzeką Nitrą istniał już dawno przedtem pierwszy w Słowacji klasztor benedyktyński. Do przełożonego tego klasztoru opata Filipa zgłasza się około 980 r. z prośbą o przyjęcie młodzieniec Świerad, pochodzący z polskiej rodziny zamieszkałej nad Dunajcem na polskich ziemiach. Do klasztoru został przyjęty, przywdział szaty zakonne i otrzymał imię Andrzej. Odznaczał się głęboką pobożnością i roztropnością, lubił samotność i obcowanie z Bogiem. U opata wyprosił sobie pozwolenie na prowadzenie życia pustelniczego w samotnej okolicy gór podtrenczyńskich.

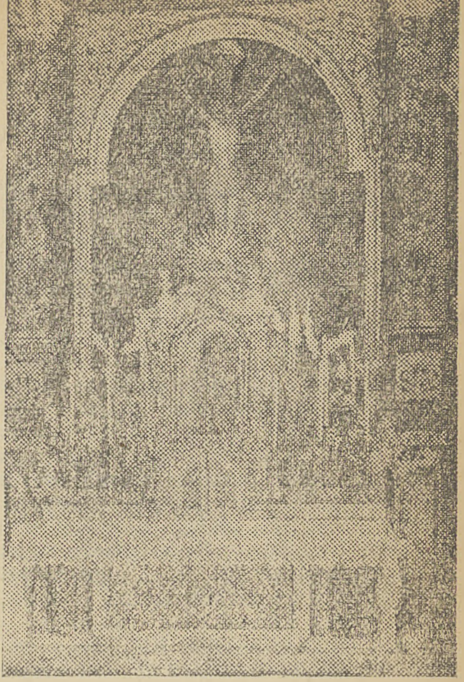
Zamieszkał właśnie na Skałce w grocie skalnej nad rzeką Wag. Tu pragnął, usunąwszy się od ludzi, doskonalić swe życie, bardziej się umartwiać i pokutować. Prowadził życie świątobliwe, wypełniając go ciężką pracą i modlitwą. Nocami trwał na rozmowie z Bogiem, okładając się dokoła cierniami, któreby go kłuciem budziły, gdyby się przypadkiem znużony zdrzemnął. Poszcząc, mdlał często z osłabienia, a jednak umartwiał się nadal. Tu znał go tylko jeden jego towarzysz i uczeń, zakonnik tego klasztoru, również Polak, św. Benedykt. Ten po pewnym czasie przyłączył się do Andrzeja i odtąd obydwaj pobożni pustelnicy czynili na Skałce to samo co ich współbracia w klasztorze: uwielbiali Boga i pomagali ludziom.

Pustelnik Andrzej, przeczuwając zbliżający się koniec życia, opuścił Skałkę i udał się do klasztoru w Zaborze, gdzie oddał Bogu ducha w 1009 r. Po śmierci znaleziono na nim mosiężny łańcuch, który wrósł się w ciało i tylko końce mu wystawały. Doczesne szczątki tego świętego pustelnika znajdują się w srebrnym relikwiarzu w bazylice św. Emmerama w Nitrze.

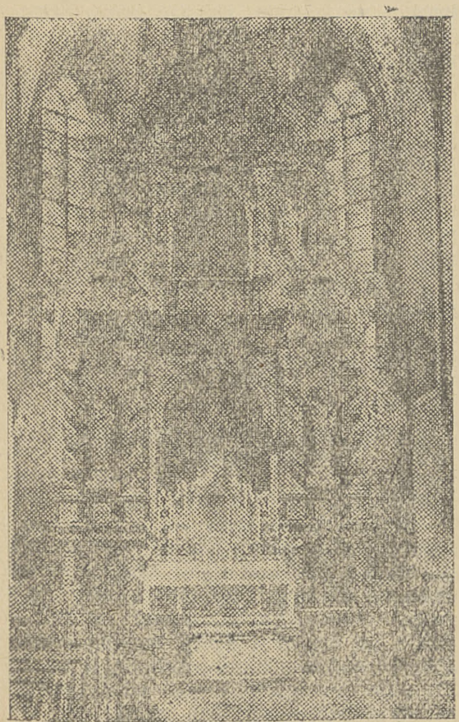
Na Skałce żył potem św. Benedykt sam jeszcze blisko trzy lata, udzielając przychodzącym do niego ludziom rad i pomocy. Znając się na właściwościach leczniczych roślin leczył za ich pomocą ludzi i bydło. Ci zaś z wdzięczności przynosili mu do jego pustelni różne dary. To właśnie zadecydowało o jego losie. W pobliskich górach żyli bowiem zbójnicy, którzy przypuszczając, że w pustelni Benedykta znajdą pieniądze napadli na niego i zadusili go na śmierć. Było to w 1012 roku. Zamordowanego pustelnika szukali ludzie przez cały rok. Wreszcie zauważyli, że wielki orzeł krąży stale nad jednym i tym samym miejscem Wagu. Poszli tam i znaleźli w zimnej wodzie jego ciało jeszcze dość dobrze zachowane. Pochowali go obok grobu św. Andrzeja w bazylice nitrzańskiej.

Już w 1083 roku zostali obaj święci pustelnicy, św. Andrzej Żórawek i św. Benedykt, kanonizowani, jako pierwsi święci polscy i słowaccy. Obydwaj są oddawna czczeni jako patronowie nitrzańskiej diecezji. Na Skałce gdzie żyli i gdzie też św. Benedykt zginął, na ich zbudowany został z inicjatywy biskupa Nitry — Jakuba klasztor i kościół benedyktyński. Miejsce to było przez stulecia celem pielgrzymek katolików nie tylko Słowacji lecz i pobliskich Moraw. Kult tych świętych pustelników rozszerzył się wkrótce po ich śmierci w Słowacji, przeniknął do Polski i do Czech. Był tak silny, że starodawny kościół św. Emmerama w Nitrze nazywano przez pewien czas świątynią św. Andrzeja Żórawka i św. Benedykta. Przed grobowcem z ich świętymi relikwiami w katedrze nitrzańskiej paliła się stale wieczna lampka. Ich święto było zawsze uroczyście obchodzone w Nitrze, w Zaborze, a zwłaszcza na Skałce, dokąd przybywali liczni pielgrzymi, śpiewając piękne słowackie pieśni maryjne.

W niedzielę 22 lipca bież. roku odbyła się na Skałce uroczystość poświęcenia nowoodbudowanego kościoła pątniczego św. Benedykta. Jak donoszą „Katolicke Noviny" (Nr 30 z dn. 29.7.51) w uroczystości tej wzięli udział liczni pielgrzymi i wierni słowaccy. Aktu poświęcenia historycznej świątyni dokonał biskup Nitry E. Necsey. Odbudowa kościoła, który uszkodzony został poważnie w czasie ostatniej wojny wymagała nakładu pracy i kosztów, z których same subwencje rządowe wynosiły przeszło pół miliona koron. Biskup Necsey odprawił Mszę św. pontyfikalną i wygłosił kazanie przy przylegającym do świątyni ołtarzu polowym, nad którym, jakoże obydwaj święci pustelnicy byli benedyktami, widniało starodawne hasło benedyktyńskie: „Módl się i pracuj". (SC)



Ołtarz Wielki — Ukrzyżowanie
Rubens



Ołtarz Wielki w kościele św. Krzyża

Sekrety narzeczeństwa

Jest wiele małżeństw nieszczęśliwych, natomiast rzadko się trafiają narzeczeni nieszczęśliwi. Dlaczego?

Spójrzmy na parę narzeczonych. Jak im miło z sobą. On w niej, a ona w nim widzi same zalety. Nawet nie wyobrażają sobie, by mogli żyć bez siebie.

Ale w jakiś czas po ślubie zaczyna się co innego. Z jakiej przyczyny? Bo przestali pielęgnować w sobie sztukę radosnego współżycia. A kwiat niepielęgnowany więdnie...

Jak pielęgnować sztukę współżycia? O, to trudna sztuka.

Czyżby więc młodzi jako narzeczeni umieli współżyć, a po ślubie zatracali tę umiejętność? Właściwie tak.

Powiedzieliśmy na przykład, dopiero co, że ona w nim a on w niej widzieli przed ślubem same zalety. Wad po prostu nie chcieli widzieć. Ważna to zasada. Ogromnie ułatwia współżycie. I to właśnie pomogło młodej parze patrzeć na siebie z przyjemnością, niemal z uwielbieniem.

Bo w każdym człowieku są jakieś zalety, a zalety ujawniają się w sposób tak piękny, że dla nich samych można kogoś polubić. W dodatku, cóż to robiła panna, żeby jej zalety występowały jak najbardziej pociągająco w oczach chłopca? Oto ukrywała swe wady. Podobnie czynił młodzieniec.

Na nieszczęście, teraz po ślubie, zaczęli zaniedbywać takie postępowanie. Zamiast zachowywać się wobec siebie w sposób młodzieńczy zaczęli postępować... jak starcy. Co gorsza, od niektórych wad nie zdołali się dłużej ukryć: wypełzły one na wierzch z całą obrzydliwością. Młody mąż z przerażeniem dowiedział się, że ukochana nie umie szybko i smacznie gotować, że nie lubi pracy domowej, że mniej dba o swój wygląd. Młodziutka żona dostrzegła znów, że mąż nie jest dość pracowity, że brutal, że kłamie. Wady te tak zaczęły im dokuczać, że zamiast widzieć w sobie same zalety, upatrują

Dla Rolników

O SZKODLIWYCH DOMIESZKACH W OTRĘBACH

Prawie żaden produkt nie bywa tak często zanieczyszczony, jak otręby. I znajdujemy w nich różne domieszki, a mianowicie: odpadki młynarskie, zmielone łuski z ryżu lub z orzecha, łuski z prosa, i nasiona różnych chwastów. Niektóre domieszki nie są dla zwierząt szkodliwe, jednak np. nasiona chwastów są niepożądane, gdyż przechodzą niestrawione przez przewód pokarmowy i znowu zachwaszczają pola. Oprócz tego bywają w otrębach rzeczy bardziej szkodliwe, a mianowicie: nasiona kąkolu, sporyszu, drewniane opiłki, piasek, a nawet nieraz i miał węglowy. Są to rzeczy szkodliwe szczególnie dla koni, gdyż często wywołują niebezpieczną kolkę, która nieraz kończy się śmiercią z powodu zapalenia jelit. Konieczna jest więc stała kontrola nad produkcją otrąb.

Przy nabywaniu otrąb na mniejszych młynach i składach nie mamy pewności, że otrzymujemy towar dobry, czysty i zdrowy. Lepiej jest zwykle żądać otrąb tak zwanych grubych, ponieważ łatwiej w nich zauważyć jakieś niewłaściwe domieszki.

Jest więc sprawą konieczną, ażeby była ustalona ścisła kontrola nad czystością znajdujących się w sprzedaży otrąb, ponieważ są one jednym z najwięcej używanych artykułów pokarmowych. Otręby niezdrowe powodują bardzo dużo wypadków zasłabnięć wśród zwierząt, a szczególniej u koni, które są bardzo wrażliwe na wszelkie zanieczyszczenia pokarmu. Jeżeli zachodzi potrzeba doraźnego zbadania otrąb, to można je zbadać w sposób następujący. Jeżeli podejrzewamy obecność piasku, wtedy wsypujemy do szklanki z wodą łyżkę otrąb i mocno zmącamy. Znajdujący się tu piasek osiada potem na dno szklanki i da się dostrzec. Jeżeli otręby są zanieczyszczone kąkolem, to łyżkę otrąb wsypujemy do szklanki z wódką i zmącamy. W razie obecności tu kąkolu wódka zaraz zabarwi się na kolor różowy, a bez tej domieszki pozostanie ona bez zmiany w kolorze naturalnym.

Należy pamiętać, że bardzo jest racjonalne stosowanie przesiewania otrąb przez sito — przed każdym zadawaniem ich zwierzętom.

Z. Olszański.

ŚMIERTELNOŚĆ KONI

Badania lekarskie wykazały, że powodem padnięcia zwierzęcia, było częste karmienie żytem, a także paszami stęchłymi i nieczystymi.

Najzdrowszą karmą dla konia jest owies, siano pogodnie sprzątnięte, dodatek nie za drobno rżniętej sieczki ze zdrowej i czystej słomy żytniej, marchew pastewna oraz jako zakładka słoma jęczmienna, a w sezonie letnim i jesiennym świeża trawa. Owies musi być czysty, a siano aromatyczne i dobrze zakonserwowane, gdyż brudne, kwaśne i często stęchłe zadawane koniom, doprowadza często do bólów kolkowych itp. a także wywoła złą przemianę materii. Owies dajemy w całości ,o ile koń ma zdrowe zęby. Trzeba go dawać zmięszanym z sieczką, bo w ten sposób zmusimy konia do dokładnego żucia, większego naślinienia, a tym samym do lepszego trawienia. Sieczkę należy rżnąć długości od 2—4 cm, za krótka może także wywołać kolkę. Sieczkę z owsem możemy dawać na sucho lub też nieco zwilżyć czystą wodą z dodatkiem gotowanych ziemniaków.

Koń ma żołądek małopojemny i tak zbudowany, że pasza wodnista nie zatrzymuje się długo w żołądku, a zaraz przechodzi niedostatecznie przetrawiona do jelit cienkich, powodując nieraz niebezpieczne zchorzenia. Owies powinien być dokładnie zmięszany z sieczką. Spleśniały jest bardzo szkodliwy dla zdrowia konia.

W czasie ciężkiej pracy na roli, należy dodawać do obrokuześrótowany jęczmień i kukurydzę. Doskonałym dodatkiem do obroku dla koni, jest jak wspomniałem marchew, brukiew i buraki. Powinno je się przed zadaniem dobrze wymyć i dać w całości, a nie siekać. Także dodatek soli pobudza dobry apetyt i trawienie.

Świeżego żyta nie należy spasać, gdyż jest nie zdrowe. Zgrzanych koni nie należy poić i karmić. Przed jedzeniem dobrze jest konia wytrzeć i dać mu trochę siana ,a potem dać mu obrok i napoić go. Po zjedzeniu obroku powinien koń wypocząć przynajmniej godzinę.

Jeżeli konie nie pracują ciężko, należy im paszę trochę zmniejszyć. Przekarmianie często sprowadza koniowi ochwat lub kolkę. W razie choroby konia, należy się natychmiast zwrócić do lekarza weterynaryjnego po poradę. Przez niewłaściwe karmienie, powodujemy sami wypadki śmiertelności koni, narażając się na straty i utratę siły pociągowej.

W. Koźmiński.

ZABEZPIECZENIE CHLEWÓW OD ZIMNA

Grubość ścian powinna wynosić 70—80 centymetrów. Jednak najważniejszym powodem zimna w takich chlewach i oborach jest małe zabezpieczenie stropu. Dlatego należy koniecznie na belkach ułożyć szczelnie deski, lub zamiast desek żerdzie obwinięte słomą maczaną w glinie, a na to dać polepę z gliny 8—10 centymetrowej grubości. Glinę zaś na polepę należy zmięszać z sieczką. Aby deski lub drążki nie psuły się należy zrobić wen-

---

odtąd same błędy. I dziwią się sami sobie, jak mogli przed ślubem być tacy ślepi...

Czy przestaną spostrzegać w sobie te braki? Nie: choćby dlatego, że nikt nie jest aniołem. A po wtóre: któż to lepiej pozna wady męża, jak nie żona, i któż ma więcej okazji zauważyć błędy żony, niż małżonek! Nikt nic na to nie poradzi, nawet największa miłość nie zasłoni tych i innych ujemnych następstw życia małżeńskiego.

Co więc mają wtedy robić mąż i żona?

Muszą sobie przypomnieć, czemu te same wady nie przeszkadzały im w życiu narzeczeńskim. Przecież wiele z tych wad już wówczas można było zauważyć. I widzieli je. Ale jakoś... blado. Dlaczego? Bo, jak już powiedzieliśmy, woleli widzieć zalety. Wprost szukali zalet. Dlatego nie rozdrażniali się wadami, a jeśli pozwalali się wyprowadzać z równowagi, to na krótko. Otóż teraz w małżeństwie powinni praktykować to samo. Tylko z pewną różnicą. Mianowicie, trzeba obecnie nie trochę, ale jasno zdawać sobie sprawę z istnienia wad u drugiej osoby, ale jednocześnie woleć widzieć zalety i przestawiać się na nowo na dopatrywanie się u męża, czy żony, przede wszystkim zalet. Zupełnie jak za czasów narzeczeńskich...

Innej rady nie ma.

Młodzieńcze czy starcze sposoby?

Na czym polega pierwszy sposób? Nie pozwalać sobie na rozdrażnianie się błędami drugiej strony, a jeśli pojawi się rozdrażnienie, tłumić je u siebie i to szybko.

Drugi sposób: to praca nad sobą. Trzeba wyzbyć się braków i dzięki temu zmniejszać ilość swych błędów, a tym samym okazji do gniewów. Jeżeli np. żona jest kiepską gospodynią, musi zostać dobrą gospodynią; jeśli mąż jest leniwy, musi pracować.

A trzeci sposób?

Małżonkowie, jeszcze jako narzeczeni, mieli znakomity środek, by się wzajemnie nie rozdrażniać. Oto gdy widzieli jakiś błąd u siebie, nie wybuchali gniewem, ale wpadali w wesołość, a nawet wybuchali śmiechem. Uczucia rozdrażnienia pokonywali uczuciem radości. Klin klinem wybijali. Był to instynktowny, na wskroś młodzieńczy środek. Natomiast rozdrażnienie się, to środek starczy.

Owóż małżeństwo, które praktykuje ów młodzieńczy środek jak najdłużej, nie tylko zaoszczędza sobie zdrowia i nerwów, ale przysparza... radości.

Mądry mąż nie obawia się przy tym, że nie poprawi w ten sposób żony. To samo żona. Bo wiedzą, że każdy człowiek ma chociaż trochę ambicji i gdy tylko zobaczy, że druga strona przyłapała go na jakiejś słabości czy błędzie, to sam stara się o poprawę, by dobrze się przedstawić drugiej osobie. Poza tym każdy prawie człowiek ma taką naturę, że chętniej chce się pochwalić swymi wartościami przed osobą wesołą niż przed zgorzknialcem.

Różnica tutaj między małżonkami a narzeczonymi będzie tylko ta, że gdy narzeczeni odpowiadali wesołością na swe błędy, czyniąc to odruchowo, bo wielkie zdrowie i żywiołowa potęga sił młodzieńczych dyktowała im radość, zamiast cierpkości, to małżeństwo wprowadzi u siebie pogodny zwyczaj świadomie. Zwyczaj ten nie tylko gasi zaognienia, ale przedłuża młodość i wręcz odmładza. Uczy brać przeszkody na wesoło. Jak w sporcie.

(k.)

Narzeczona jest jak piękny motyl, a gdy wyjdzie zamąż, motyl ten przemienia się często w szpetną gąsienicę.

Kto daleko od swego domu żony szuka, ten albo chce oszukać, albo chce być oszukanym. **X.M.**

Za późno

Opowieść

Trzy skromne wieńce leżały na żółtym piasku usypanej niedawno mogiły, trzy wieńce złożone przez osoby znajome, znające zmarłą jako dobrą, miłą staruszkę, schodzącą z tego świata zapomnianą przez synów swoich.

Ze starego kasztana rosnącego niedaleko grobu padały złocistoczerwone liście. Kasztany dojrzałe pospadały już i leżały pomiędzy mogiłami, na ścieżkach brązowo błyszczące, leżały ich zielone zeschłe łupiny.

Było jeszcze rychło popołudniu w dniu umarłych. Grabarz Liskowski wychodził akurat ze swego domku stojącego w rogu parkanu cmentarzowego, gdy na drodze prowadzącej do wielkiego krzyża zamówił go ciemnoubrany mężczyzna.

— Przepraszam. Pan jest grabarzem tutaj?

Grabarz przytaknął głową.

— Niedawno pochowano tu staruszkę Michalinę Żychowską lat 80. Może mi pan wskazać jej grób?

— Owszem, pochowano ją. Jej grób znajduje się przy pierwszej drodze od krzyża, na lewo. O widzi pan mogiłę łatwo znaleźć. Grób pod starym kasztanem, proszę! — wskazał palcem prawej ręki.

Mężczyzna młody, może lat 27 spojrzał we wskazanym kierunku.

— Dziękuję bardzo. Znajdę. — Uchylił uprzejmie kapelusza, zatrzymując go potem w ręku.

— Na grobie leżą trzy wieńce i wbita jest wąska deseczka z nr 745 u stóp mogiły — dodał grabarz wyjaśniająco.

— Bardzo dziękuję. Grabarz patrzał chwilkę za oddalającym się, po czym udał się w stronę głównej bramy cmentarnej. Gdy tak szedł zamyślony, wśród ludzi mijających go znów ktoś zaczepił słowami:

— Proszę pana, szukam grabarza.

— Jestem nim.

— Pan jest grabarzem? — pytał wysoki, w ciemno brązowym ubraniu, mężczyzna lat około 40. Miał w ręku wiązankę kwiatów ,tak jak poprzedni.

— Tak.

— Proszą mi powiedzieć, gdzie jest grób Michaliny Żychowskiej. Niedawno została pochowana.

— Na lewo za krzyżem, pod starym kasztanem. Pan łatwo odnajdzie. Nr. 745.

— Dziękuję bardzo.

— Na grobie leżą trzy wieńce. Łatwo poznać!

— Dziękuję. — Kiwnął głową i odszedł w głąb cmentarza. I za nim spojrzał grabarz w zamyśleniu.

— Dziwne — mruknął — obaj do siebie podobni jak bracia.

Tymczasem młodszy Żychowski Marian odnalazł grób matki. Zbliżył się do mogiły i złożył swój wieniec astr. Spojrzał na wieńce tam leżące, na białe wstęgi, po czym ukląkł i zaczął się modlić. Gdy skończył żarliwą modlitwę, wstał z klęczek, wyjął świeczki z kieszeni, umieścił je na mogile wśród zieleni i zapalił. Płomienie migotały czerwonobłękitne na lekkim wietrze. Starszy syn Juliusz Żychowski idąc drogą, a widząc stary kasztan, rzekł do siebie.

— Aha, grób pod starym kasztanem. To tu. Tu matka leży. — Doszedł do grobu i spojrzawszy na mężczyznę obok stojącego, zawołał zaskoczony:

— Marianie! To ty?! Po tylu latach! — Co za spotkanie!

Marian spojrzał na brata.

— Bracie! — wyciągnął rękę w jego stronę. Uścisnęli sobie serdecznie dłonie. — Spotykamy się niespodziana grobie matki, matki, o której zapomnieliśmy.

— Tak, zapomnieliśmy o niej, biedaczce — rzekł smutnie Juliusz. — Nasza wina. — Schylili obaj głowę, patrząc na grób, na palące się świeczki.

— Dowiedziałem się o jej śmierci z listu pani Krzewańskiej — odezwał się pierwszy Juliusz. Podniósł na brata oczy. Patrzeli na siebie. Obopólna ich była wina.

— Przybyliśmy za późno.

—Matka umarła. Skromnie żyjąc, nie żądała żadnego wsparcia od nas. A my?... A my?...

Spojrzeli sobie znowu w oczy. Tak, oni byli winni. Musieli przyznać, że ich to była całkowita wina. Nie troszczyli się o tę drogą sercu osobę obaj zajęci sobą swoim życiem, swoją rodziną, zapomnieli zupełnie o matce-staruszce. Czy im Pan Bóg wybaczy?

— Matka nie żyje — szepnął Juliusz.

— Teraz chcielibyśmy wszystko naprawić, ale za późno.

— Tak, zapóźno — odparł, jak echo Marian.

Juliusz ukląkł, składając trzymaną wciąż jeszcze w ręku wiązankę kwiatów, na grobie matki. I Marian obok niego klęknął.

— Przebacz nam matko — szepnął Juliusz.

— Przebacz, — rzekł Marian — że nie byliśmy na twoim pogrzebie.

Obaj klęczeli patrząc zamyślonym wzrokiem w żółty piasek świeżo usypanego grobu. Wiatr strącał z starego kasztana liście złotoczerwone. Padały one z szelestem na mogiły. na dróżki. Bracia, którzy do siebie od wielu lat nie pisali. synowie, którzy zapomnieli o matce-staruszce, zeszli się dziś razem, tu na grobie matki.

Coraz więcej ludzi przybywało na cmentarz do grobów swych najbliższych, krewnych, znajomych, aby w dniu zadusznym odwiedziwszy ich pomodlić się. Na licznych grobach migotały płomienie świeczek, złożone leżały wieńce kolorowych, jesiennych kwiatów, chryzantemy i astry.

Nikt nie zwracał większej uwagi na dwóch mężczyzn stojących teraz przy grobie matki. Każdy z odwiedzających był sobą zajęty, dążąc do grobów swoich najbliższych.

Silniejszy podmuch wiatru strącał z drzew coraz więcej liści, które jak skrzydła martwych ptaków, jak niezrozumiane, zwiędłe myśli padały na groby i drogi.

Adam Półniacki

---

tylatory przeprowadzone z wnętrza obory na zewnątrz dachu.

Wentylatory robimy z czterech desek zakończonych na bokach otworami z daszkiem na wierzchu.

Wawrzyniec Koźmiński.

POMYŚLMY O ŁĄKACH

Aby mieć pod dostatkiem paszy, należy pamiętać jesienią o uprawie łąk i pastwisk. Z roli, którą stale orzemy i nowozimy, zbieramy tylko raz do roku plony. Z łąk zbieramy dwa, albo trzy razy, a nawet jeszcze pasiemy, tymczasem nie uprawiamy ich ,ani nawozimy. To też nasze łąki jeżeli nie są nad rzeką i nie są zalewane przez opady na wiosnę, dają nam niewielki dochód. Toteż rozumny rolnik, posiadając łąkę, powinien ją jesienią uprawić. Zamszone mocno łąki należy nawieźć piaskiem, posiać popiół, nawieźć kompostem lub gnojówką rozcieńczoną wodą i zbronować. Na wiosnę, skoro łąka podeschnie rozsiać w stosunku hektara od 3 do 4 cetnarów metrycznych tomasyny i od 4 do 5 ct kainitu. Po rozsianiu nawozów łąkę należy zbronować i przywałować. W tych miejscach, gdzie nie nawozimy, a są kretowiska ,należy jesienią i na wiosnę je rozrzucić. Kretowiska są bardzo pomocne, bo rozrzucona ziemia ulepsza stan łąki, a podziemnemi kanałami kretowisk dochodzi w głąb ziemi powietrze, co bardzo dodatno wpływa na rozwój roślin i trawy. Toteż ochraniajmy krety, które są pomocnikami rolnika w niszczeniu szkodników i uprawie łąk.

Wawrzyniec Koźmiński.

Wiadomości

Brak księży w Ameryce Łacińskiej

W krajach Ameryki Łacińskiej, które, jak wiadomo, w XIX stuleciu przechodziły okresy walk o wyzwolenie i ruchów rewolucyjnych i kler ówczesny rekrutujący się z Francuzów i Hiszpanów uznawany był w tym czasie za element obcy, notuje się stale brak księży katolickich. Od r. 1920 ludność Ameryki Łacińskiej wzrosła o 100%, kler zaś tylko o 50%. W chwili obecnej na 150 milionów ludności jest tam tylko 25 tys. księży. Wiele diecezji i prefektur apostolskich niema tu nawet własnego seminarium duchownego.

WALKA Z PORNOGRAFIĄ WE FRANCJI

W Paryżu czasopismo „Livres et Lectures", orientujące katolików francuskich w sprawach czytelnictwa, ostro wystąpiło przeciw prasie pornograficznej, która przekroczywszy we Francji na początku 1950 r. dwa miliony egzemplarzy nakładu (dwa razy więcej niż przed wojną) stała się plagą narodową. Wydawcy, stwierdza pismo, robią wielkie zyski pieniężne kosztem zdrowia moralnego i biologicznego całego narodu, przedstawiając egzystencję jedynie seksualną: nierealną bez rodziny, bez dziecka, bez miłości. Pismo wzywa do czynnej postawy, która by powstrzymała tę plagę. Niemoralność, którą opłakujemy, niema lepszego sojusznika, jak w naszej obojętności, czy naszej słabości.

Zakonnik wybitnym botanikiem

Brat Leon z Kongregacji Braci Szkół Chrześcijańskich w Hawanie dokonał syzyfowej pracy, klasyfikując przeszło 23 tys. roślin środkowoamerykańskich. Brat Leon uważany jest obecnie za autorytet na polu botaniki. W ubiegłym miesiącu z okazji 50 rocznicy swej pracy na uniwersytecie w Hawanie otrzymał dyplom doktora honorowego tej uczelni.

Uroczystości ku czci św. Agaty

W mieście Catania na Sycylii we Włoszech odbyły się w połowie sierpnia wielkie uroczystości dla uczczenia 1700 męczeńskiej śmierci jednej z najbardziej czczonych dziewic-męczennic chrześcijańskiej starożytności — św. Agaty. Uroczystościom przewodniczył legat papieski kardynał Adeodato Piazza. Do Catanii przybyły z tej okazji liczne rzesze pielgrzymów i wiernych, obecni też byli wszyscy arcybiskupi i biskupi Sycylii. Głównymi ulicami miasta przeszła wspaniała procesja maryjna. Ojciec św. Pius XII wystosował do wiernych zebranych w Catanii specjalne orędzie i zapalił drogą radiową lampę wotywną przed pomnikiem tej świętej męczenniczki.

Rocznica śmierci bł. Piusa X

W niedzielę 19 sierpnia Groty Watykańskie były celem pielgrzymek licznych wiernych udających się do Grobu bł. Piusa X, którego rocznica śmierci przypada na dzień 20 sierpnia. Proces kanonizacyjny prowadzony w sprawie kanonizacji bł. Piusa X postępuje znacznie naprzód. Komisja postulacyjna została już powiadomiona o pięciu wypadkach zyskania cudownych łask za pośrednictwem nowego błogosławionego już po akcje jego beatyfikacji.

Krzyż cyrylometodyjski w Opawie

„Katolicke Nowiny" donoszą, że w Dolnych Żywocicach opodal Opawy przechowywany jest ciekawy zabytek w postaci starego kamiennego krzyża cyrylometodyjskiego, który według tradycji i kronik pochodzi z czasów, kiedy tamtędy podróżowali owi święci bracia, głosząc Słowo Boże wśród ludności Śląska. Krzyż ten, podniszczony zębem czasu, skupia na siebie wiele uwagi, jest zdobiony kwiatami i chroniony przez urząd konserwatorski jako jedna z najstarszych pamiątek chrześcijańskich okolic Opawy. Tego rodzaju krzyż znajdował się podobno również w jednej z wiosek powiatu raciborskiego, lecz został podczas okupacji zniszczony.

Przed kanonizacją bł. Piusa X

Sprawa kanonizacji bł. Piusa X postępuje szybko naprzód. Ostatnio specjalna komisja postulacyjna zwróciła się z apelem do wszystkich tych, którzy z bł. Piusem X spotykali się bezpośrednio lub pośrednio by o wszelkich wypadkach Jego niebieskiego wstawiennictwa informowali natychmiast komisje.

Zbliża się Dzień Zaduszny! Pomyśl o grobach rodzinnych

Porosty wskaźnikiem higieny miasta

Porosty należą do rodziny roślin, najodporniejszych na niekorzystne warunki otoczenia. Objawia się to w ich bardzo szerokim rozpowszechnieniu. Spotykamy je wszędzie: wśród gęstych traw na łące, na igliwiu leśnym, na korze drzewa i na nagiej skale. Są one jakby pionierami życia tam, gdzie zdawałoby się, że nic już nie może istnieć, np. na szczytach gór. Są jednak miejsca ,gdzie porosty nie mogą istnieć i rosnąć, a mianowicie tereny wielkich miast. Przyczynia się do tego największa wśród roślin wrażliwość na zanieczyszczenie powietrza. To jest przyczyną, że na terenie wielkich miast nie spotyka się porostów wcale. Dzięki temu porosty są doskonałymi wskaźnikami zanieczyszczenia powietrza miejskiego.

Wyłania się stąd zagadnienie, gdzie tkwi przyczyna tej zagadkowej cechy porostów. Najlepiej może to wyjaśnić złożona natura porostów, które nie są jednorodnymi organizmami, ale składają się z dwóch składników: glonów i grzyba. Jest to jakby idealne współżycie, w którym obie strony odnoszą wzajemne korzyści. Grzyb, dostarczając glonowi (roślinie wrażliwej na wyschnięcie) wody wraz z rozpuszczonymi solami mineralnymi, otrzymuje wzamian za to część związków organicznych, które glon zasymilował, a których grzyb, jako pozbawiony chlorofilu przyswoić nie może. Sytuacja taka możliwa jest w warunkach normalnych. Gorzej jest, gdy chodzi o zanieczyszczenia gazowe powietrza, które atakują w pierwszym rzędzie intensywnie asymilujący i oddychający glon. Glon, będąc już bardzo obciążony skutkami współżycia z grzybem, w takich warunkach przestaje się rozmnażać, a wreszcie ginie.

Cały szereg obserwacji wskazuje na to, że właśnie to szczególne współżycie jest powodem ogromnej ich wrażliwości na zanieczyszczenia powietrza. Centrum każdego większego miasta pozbawione jest całkowicie porostów. Przy oddalaniu się od środka miasta wzrasta ilość napotykanych śladów porostów (obszar ten nazywa się strefą walki), aż w końcu wkracza się w okres normalnej wegetacji. Jeśli zastanawiać się nad czynnikami, wstrzymującymi rozwój porostów w miastach, to można wymienić dwie przyczyny: pył oraz zanieczyszczenie gazowe miasta. Z tego szereg faktów przemawia raczej za gazowymi zanieczyszczeniami powietrza, niż za pyłem, albowiem w centrum miasta ilość pyłu jest mniejsza, niż na przedmieściach, a mimo to najsilniej występuje zahamowanie wegetacji porostów. Do gazowego zanieczyszczenia powietrza przyczyniają się przede wszystkim związki siarki i ołowiu. Tak samo, dla porostów, tak i dla człowieka powietrze wielkiego miasta też nie jest zdrowe. Z tego wszystkiego wypływa wniosek, że im większa jest w danym mieście strefa bezporostowa, tym groźniejszy jest to sygnał, wskazujący na panujące tam niekorzystne warunki higieniczne.

(„Wszechświat")

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ 24 PO ZIEL. ŚW.

Onego czasu: Gdy zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowaty przyszedłszy pokłonił się Mu, mówiąc: Panie jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. A Jezus, wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I natychmiast był oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł Mu: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, lecz powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postanowionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź a przychodzi, a słudze memu: czyń to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim, Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny (św. Mat. 8, 1-13).

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P.P.K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 7.20, półroczna zł 14.40, roczna — zł 28.
B.Z.G., Zakł. nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4
Nr. zam. 1795 - 18.9.51 - E-2-30121 — 25.000